



# ZIELONE WIADOMOŚCI

Zielone Wiadomości, 10/2012

[www.zielonewiadomosci.pl](http://www.zielonewiadomosci.pl)

## KOBIETY WIEJSKIE - wkładka Think Tanku Feministycznego (teksty bez skrótów)

- **Kobiety wiejskie i ubóstwo. Czy ktoś nas słyszy?** - z badań Think Tanku Feministycznego
- **Ewa Charkiewicz. Polityka anty-wiejska. Neoliberalne fantazmaty „rozwoju” Polski do 2030 roku** - kosztem kobiet, podstaw do życia na wsi, środowiska/przyrody i suwerenności żywnościowej
- **Co będzie z naszymi córkami?** – rozmowa z panią Barbarą Pustołą, rolniczką spod Piaseczna
- **Iza Desperak. Obywatelki.**
- **Chciałam zaczynać od siebie** – rozmowa z Yvonne Bos, rolniczką biodynamiczną z Beemster, Holandia  
oraz z tego samego numeru Zielonych Wiadomości:
- **Nyéléni Europa 2011: Deklaracja Europejskiego Forum na rzecz Suwerenności Żywnościowej**

### Z badań Think Tanku Feministycznego

#### Kobiety wiejskie i ubóstwo – czy ktoś nas słyszy?

Blisko 40% ludności Polski mieszka na wsi. Niestety, sprawozdanie GUS ze spisu powszechnego 2011 nie uwzględnia danych o miejscu i warunkach zamieszkania pod kątem płci. Biorąc pod uwagę przewagę kobiet w ludności, i równowagę płci na wsi odnotowaną w poprzednim spisie, można jednak przyjąć, iż obecnie co najmniej 40% wszystkich kobiet mieszka na wsi. W polskim dyskursie publicznym, a także w dyskursie feministycznym kobiety wiejskie nie mają swojego głosu. A jeśli się je dostrzega, to tylko przez neoliberalne okulary przedsiębiorczości i z pominięciem warunków życia na wsi i z wykluczeniem kobiet, które żyją w ubóstwie.

W latach 2009-2010 zespół Think Tanku Feministycznego prowadził badania partycypacyjne z kobietami w powiecie krośnieńskim, w Wałbrzychu i we wsiach województwa świętokrzyskiego. Panie, które z nami rozmawiały, miały od 17 do 76 lat. W Wałbrzychu jedna z uczestniczek badań pochodziła z rodziny, która po likwidacji PGR-ów przeniosła się do miasta. Ani ona, ani rodzice nie mieli stałej pracy, a kryzys transformacji odbija się w trzecim pokoleniu, bo jej dzieci dzielą z

rodzicami bardzo trudne warunki mieszkaniowe i nie dojadają. W Krośnie oprócz mieszkańek miasta rozmawialiśmy także z kobietami z okolicznych wsi, które straciły pracę w miejscowych fabrykach, a ich jedynym źródłem utrzymania były niewielkie dochody z pomocy społecznej. W krośnieńskim powiatowym urzędzie pracy zarejestrowanych było wówczas 8191 osób, a liczba ofert pracy wynosiła 91. Były to wyłącznie subsydiowane formy zatrudnienia.

Podobne doświadczenia, to jest popadnięcie w ubóstwo spowodowane zmianami na rynku pracy i restrukturyzacją gospodarczą było udziałem starszych kobiet ze wsi województwa świętokrzyskiego. Wcześniej ich źródłem utrzymania była praca w gospodarstwie i praca zarobkowa w okolicznych fabrykach, urzędach czy w sklepie. W pierwszych latach transformacji fabryki zostały zlikwidowane, a nowe miejsca pracy, np. w pobliskiej Tarnobrzeskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, były niepewne i nie zapewniały trwałych podstaw egzystencji.

### **Życie w permanentnym niedostatku**

Doświadczenia ubóstwa są zróżnicowane pokoleniowo. Starsze kobiety (z wyjątkiem pani, która utrzymywała się tylko z pracy w gospodarstwie) mają zasoby w postaci emerytur i rent z ZUS i KRUS. Z tych zasobów korzystają ich dzieci i wnuki. W najtrudniejszej sytuacji są młode kobiety, które nie mają wsparcia rodziny. Pani Barbara, która mieszka pod Duklą, wcześniej pracowała jako sanitariuszka i przez krótki czas miała tymczasową pracę w fabryce słodczy. Teraz wychowuje troje dzieci. Jej partner, murarz z zawodu, bezskutecznie szuka pracy. *„Zima to tragiczny okres. Latem człowiek wyżyje z lasu. Do sąsiada można pójść do pracy w polu. Bierzymy ze sobą dzieci do kopania i dostajemy za to ziemniaki. Trzymam je w domu, bo piwnicy nie mam. Przetworów dużo robię, co mogę, pcham w słoiki. Mordujemy się na zeszyt”*, mówi. *„Mordowanie się na zeszyt”* oznacza zakupy na kredyt w lokalnym sklepie, gdzie właścicielka czeka na należności od klientów, aż przyjdą ich skromne zasiłki z pomocy społecznej.

Pani Zofia (76 l.) jest w dużo lepszej sytuacji. Ma rentę z KRUS w wysokości 600 zł i uzupełnia swoje dochody sprzedażą nabiału na targu w Starachowicach i pomaga córce w jej gospodarstwie. Renta z KRUS i w miarę dobre zdrowie chronią ją przed skrajnym ubóstwem. Dużą różnicę robi także możliwość produkcji żywności na własne potrzeby. Pani Maria (58 l.) od 12. roku życia pracowała w gospodarstwie i mieszka razem z mężem i chorym na cukrzycę synem. Jej rolnicza emerytura z KRUS (622 zł) i emerytura męża z pracy w cementowni (która już została zlikwidowana), unijny dodatek do gospodarstwa (600 zł rocznie) pozwalają im wiązać koniec z końcem, dopóki starcza im sił na pracę w gospodarstwie. *„Jak coś się uchowa, to się nie kupuje. Trzeba pracować, żeby z tego żyć... jakby tego nie było, toby trzeba do sklepu wszystko pójść kupić i byłoby jeszcze gorzej”*. Z racji wieku Zofia i jej mąż korzystają z uprawnień nabytych w czasach PRL. Ich dzieci już nie będą mogły korzystać z podobnych zabezpieczeń.

### **Zdrowie i dostęp do opieki zdrowotnej**

Oprócz braku pracy druga przyczyna ubóstwa to utrata zdrowia. Pani Gabrysia (48 l.) przeszła dwie operacje tętnicy nogi i jest na zasiłku rehabilitacyjnym (480 zł). Przez 27 lat pracowała w piekarniach, najpierw państwowych, potem prywatnych, praca na stojąco i dojazdy. *„Niestety za tyle lat pracy to jest śmieszne”*, mówi, niepokojąc się, czy dostanie rentę, jeśli nie będzie mogła wrócić do pracy. Mieszkańcy wsi mają o utrudniony dostęp do opieki zdrowotnej. Likwidacja szpitali nałożyła się na likwidację publicznych środków transportu. A nawet jak jeżdżą autobusy, to

barierą jest koszt biletów. Z kolei sytuacja pani Wandy (70 l.) pogorszyła się wraz z chorobą męża, gdy znaczna część dochodów z niewielkich emerytur obojwojga przeznaczana jest na lekarstwa.

### **Warunki mieszkaniowe i ubóstwo energetyczne**

Odkąd skończył się jej zasiłek z tytułu bezrobocia (który można otrzymywać tylko przez 6 mies.), pani Elżbieta głoduje. Podobnie jak w przypadku innych kobiet w tej sytuacji jej warunki życia pogorszył rozwód. Ryzyko utraty pracy nie rozłożyło się na dwie osoby. Ma dorosłe dzieci, więc nie ma uprawnień do zasiłków rodzinnych. Nie gotuje obiadów, bo to kosztuje drożej niż chleb i coś do chleba. Mieszka w dużym domu, wybudowanym w czasie PRL i teraz współdzielonym z innymi członkami rodziny. Zimą nie ma pieniędzy na ogrzewanie. Gaz włącza tylko w czasie najgorszych mrozów, albo kiedy do kraju zjeżdża syn, który utrzymuje się z krótkotrwałych wyjazdów do pracy w Holandii. Pani Krystyna po rozwodzie mieszka w oddzielnej części domu bez żadnych wygód i dostaje niewielki zasiłek na koszty ogrzewania, który nie wystarcza na całą zimę. Któregoś dnia obudziła się ze szczurem w łóżku. „*Patrzę, a ten szczur, którego karmiłam, spał przytulony. Wcale się nie bał*”. Problemy z ogrzewaniem mają prawie wszystkie uczestniczki badań. Jeśli jest węgiel czy drewno, to i tak trzeba mieć siły, żeby wstać rano i grzać w piecu, przynieść wodę ze studni. Pani Gabrysia (48 l.) ma bieżącą wodę w kuchni, ale bierze ze studni: „*Za swoje nie trzeba płacić, trzeba oszczędzać*”. Pani Monika (pięć osób w domu składającym się z pokoju i kuchni połączonej z pokojem) marzy o wybudowaniu nowego domu, ale w jej sytuacji to niemożliwe.

### **Pomoc socjalna**

Brak pracy i zdanie się na pomoc społeczną oznacza życie w skrajnej nędzy. Tzw. progi dochodowe, które określają poziom dochodów uprawniających do pomocy socjalnej, nie były podwyższone od 2006 r. Będą podniesione dopiero od listopada 2012 r., co w niewielkim stopniu poprawi sytuację najuboższych gospodarstw, bo w 2006 r., zmieniając ustawę o pomocy społecznej, ustawodawca zezwolił gminom na uzupełnienia dochodów do wysokości 50% luki do poziomu dochodowego. Np. w przypadku wspomnianej wyżej pani Barbary z Dukli oznacza to, że do jej dochodów wchodzi zasiłki rodzinne na troje dzieci, dochody z pracy tymczasowej, a zasiłki okresowe z pomocy socjalnej uzupełniają dochód rodziny tylko do poziomu 50% poniżej progu ubóstwa, co oznacza, że rodzina będzie żyć w warunkach wyniszczenia, na granicy minimum egzystencji.

Trudno nie dostrzec, że państwo krok po kroku wycofuje się z odpowiedzialności społecznej za obywateli, a koszt życia w ubóstwie ponoszą przede wszystkim kobiety.

(Kompilacja z badań Think Tanku Feministycznego na temat kobiet i ubóstwa w Krośnie, Wałbrzychu i na obszarach wiejskich woj. świętokrzyskiego. Raporty z badań w Bibliotece Online Think Tanku Feministycznego)

## Polityka anty-wiejska

### Neoliberalne fantazmaty „rozwoju” Polski do 2030 roku - kosztem kobiet, podstaw do życia na wsi, środowiska/przyrody i suwerenności żywnościowej

W ciągu ostatnich trzech lat rząd, a konkretnie jego think tank, czyli centrum strategiczne opublikował kilka raportów, w których definiuje cele, strategie i sposoby finansowanie rozwoju Polski. Raporty te to Polska 2030 - wzywania rozwojowe (2009), Polska 2030 - Trzecia fala nowoczesności. Długookresowa strategia rozwoju kraju (2011) - Młodzi 2011. W 2011 rząd opublikował także kalendarium wdrażania tych strategii.

Według autorów *Polski 2030* celem rozwoju jest wzrost gospodarczy podporządkowany przyspieszonej akumulacji kapitału, aby dogonić najbogatsze kraje. (Za przykład stawiane jest PKB per capita Holandii). Strategie do osiągnięcia tego celu to rozwój klas kreatywnych, cyfryzacja państwa i gospodarki; inwestycje w naukę, ale tylko te badania które przynoszą szybkie zyski (a nie w wiejskie szkoły) oraz inwestycje w te formy transportu, które sprzyjają akumulacji kapitału i przyspieszeniu obrotu towarów w gospodarce (autostrady i szybka kolej a nie wiejskie drogi i transport publiczny). Nie ma natomiast mowy o inwestowaniu w szeroko rozumiana opiekę czy reprodukcję społeczną. Według autorów raportów z serii *Polska 2030* mamy świetną politykę makroekonomiczną, którą trzeba kontynuować przez konwergencję ze strefą euro i przy zmniejszaniu zadłużenia publicznego. Potrzebne jest tylko wzmocnienie mikro-podstaw gospodarki, w tym przez deregulację. Wielkie firmy wydają na badania i rozwój, natomiast małe firmy konkurują tylko przez koszty pracy. (Autorzy *Polski 2030* nie chcą widzieć, że wielkie firmy w specjalnych strefach ekonomicznych i sklepy wielko-powierzchniowe konkurują przez potanianie kosztów pracy i kosztem dostawców – bo krytyka zagranicznych inwestorów nie pasuje do ich założeń o zbawiennej roli zagranicznego kapitału). Raporty postulują wykorzystanie tzw. rezerw pracy, to jest kobiet, ludzi młodych i starszych (ale już nie mieszkańców wsi, bo ci są objęci wieloma deficytami). Ale nie proponują polityk tworzenia miejsc pracy. W podtekście strategii jest tylko przyjęte na wiarę, bo nie poparte empirycznymi badaniami założenie, że korzyści ze wzrostu gospodarczego spłyną do dołu. De fakto zasoby zasysane są do góry, a większość będzie wykluczona z korzyści tego rozwoju, który będzie finansowany kosztem redystrybucji społecznej i szeroko rozumianej opieki.

### Tresury do przedsiębiorczości...

Aby dopasować ludzi do tego modelu rozwoju potrzebne jest wychowanie jednostek (czytaj: tresura) do przedsiębiorczości i upowszechnienie form przedsiębiorczych i efektywności ekonomicznej także w sferze społecznej (miasto czy szpital jako firma, przeobrażenie prawa i tzw aparatu sprawiedliwości pod kątem dostosowania do rynku i racjonalności ekonomicznej. Jak czytamyw "Trzeciej fali nowoczesności" chodzi o uwpowszechnienie wzorca indywidualistycznej, przedsiębiorczej kobiety, w przeciwieństwie do „zadowolonych niewolnic” z czasów PRLu.

Wśród strategii rozwoju Polski do 2030 roku jest modernizacja rolnictwa, zmniejszenie zatrudnienia w rolnictwie i zwiększenie jego kapitałochłonności. Modernizacja oznacza koncentrację własności ziemi, wielkie wyspecjalizowane gospodarstwa, gdzie produkcja żywności wymaga dużego wkładu

energii i środków chemicznych. Wszystko to okraszone retoryką zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego i żywności dobrej jakości. A dla dekoracji, na marginesie wielkich i uprzemysłowionych farm, agroturystyka i rolnictwo biodynamiczne jako niszowe alternatywy. Niewidzialne jest natomiast produkcja żywności na własne potrzeby.

### **Redystrybucja środków publicznych na wspomaganie "wolnego rynku"**

Według rządowych raportów, rozwój nastawiony na wzrost gospodarczy i akumulację kapitału wymaga realokacji środków publicznych i zmniejszenie wydatków na zabezpieczenia społeczne, (w tym likwidację KRUS) aby przekierować je na polityki rozwoju, w tym na inwestycje w cyfryzację i innowację (czytaj: redystrybucja do biznesu) i transport. Zmniejszone mają być obciążenia podatkowych firm (autorzy Polski 2030 zakładają iż spowoduje to inwestycje w rozwój firm). Z kolei utrzymane mają być obecne stawki PIT, przy zwiększeniu podatków pośrednich. VAT już teraz stanowi blisko 50 % dochodów państwa i najbardziej obciąża nisko – i średnio-dochodowe gospodarstwa domowe, które wszystkie bądź większość swoich dochodów wydają na bieżącą konsumpcję.

Redukcja wydatków na zabezpieczenia społeczne jest zamaskowana jako przejście od państwa opiekuńczego, przez państwo promujące pracę, (np. przez szkolenia i bezzwrotne dotacje kosztów pracy przedsiębiorcom w postaci tzw. stażów subsydiowanych - workfare state) do społeczeństwa opiekuńczego (welfare society), co de facto oznacza przerzucanie wszystkich kosztów opieki na społeczeństwo i kobiety, aby przekierować środki publiczne (z podatków) na inwestycje sprzyjające akumulacji kapitału i wzrostowi gospodarczemu. W politycznym realu "welfare society" oznacza wymuszanie na długotrwałych bezrobotnych pracy za darmo dla firm i dla lokalnych społeczności. Takie rozwiązania wdrażano w Wielkiej Brytanii i w Holandii, gdzie w żaden sposób nie przyczyniły się do zwiększenia miejsc pracy.

### **Demokratyczny deficyt**

Wszystkie raporty z serii Polska 2030 firmowała jedna osoba, Michał Boni. Proces przygotowania i konsultacji strategii był anty-demokratyczny i autorytarny, a wiedza i decyzje podejmowane są z pozycji boskiego obserwatora, czy jak sformułował to Ryszard Szarfenberg: *„Mózg podmiotu rozwoju (zespół dra Boniego) wymyśla strategię i następnie rząd za pomocą administracji publicznej stara się ją realizować. Jest to racjonalistyczne, eksperckie i wyraźnie odgórne podejście”* Z góry nie widać tego co z dołu. Ponadto w ramach tzw konsultacji brano pod uwagę tylko te propozycje, które były zgodne z założeniami strategii (np. w kolejnych dokumentach uwzględniono kobiety ale tylko w kadrze ich potencjału ekonomicznego i przydatności dla rozwoju i rozrodczości, aby poprawiły wskaźniki demograficzne i przyczyniły się do wzrostu gospodarczego. Nie brano natomiast pod uwagę innych celów, wartości i koncepcji rozwoju, a w kolejnych dokumentach przedstawiono biznes projekt Polska z "Polski 2030" jako złoty środek, między antyliberalizmem a skrajnym neoliberalizmem. Jednocześnie raporty Michała Boniego promują liryczne wersje partycypacji gdzie rząd jest zawsze przejrzysty i wszyscy mają głos, czas i środki na przygotowanie alternatywnych strategii rozwoju Polski czy regionu i propozycji ustaw i partycypacyjnych budżetów.

## **Drapieżny kapitalizm jako rozwojowa norma**

Transformacja ustrojowa, która zorganizowana została na zasadach jednostronnego dopasowania do finansowego, globalnego hiperkonkurencyjnego kapitalizmu likwiduje w Polsce klasę średnią, zanim jeszcze powstała, i wpędziła w ubóstwo i skrajną nędzę rodziny pracownicze, w tym pracowników rolnych i właścicieli małych gospodarstw. Nowe wzory produkcji, dystrybucji i konsumpcji zwiększyły presję na pozyskanie nieodnawialnych surowców i zdolności regeneracyjne przyrody i zarazem rozproszyły zanieczyszczenia (oprócz punktowych emisji czy lokalnych trucicieli nowe emisje z globalnego transportu, czy związane z nowymi technologiami) Ten drapieżny kapitalizm cechuje prymat rynków finansowych nad „realną gospodarką” i rolnictwem. Hiperkonkurencyjność uprzywilejowuje aktorów ekonomicznych z dużymi zasobami (np. międzynarodowe korporacje w ty supermarkety kosztem dostawców i producentów żywności) i wymusza uelastycznianie i potanianie pracy.

Dokumenty strategiczne z serii Polska 2030 nie problematyzują tych warunków brzegowych transformacji i ich społecznych i ekologicznych skutków, natomiast traktują powrót drapieżnego kapitalizmu jako normę. Na dostosowaniu całego kraju i ludności do tej normy korzystają tylko elity, których głos i interes artykułuje Michał Boni.

## **Pogarda dla tradycyjnej wiejskości, pochwała metropolii**

Rozwój gospodarczy, zwłaszcza w neoliberalnym wydaniu, ma miejsce kosztem zasysania zasobów pracy, kosztem dóbr wspólnych, w tym opieki i przyrody, kosztem regionów wiejskich. Jak wskazuje Richard Douthwaite (autor książek *Iluzja wzrostu*, *Krótki obieg: wzmacnianie lokalnych gospodarek w niestabilnym świecie*, i *Ekologia pieniądza*) na podstawie analiz regionalnych transferów finansowych z irlandzkiego Banku Centralnego w na początku lat 1990. obszary wiejskie kredytowały rozwój innych działów gospodarki.

W raportach *Polska 2030* metropolitalne ośrodki traktowane są jako dźwignia rozwoju, gdyż generują wartość dodatkową. Raporty pomijają ekologiczne koszty rozwoju metropolii, które pokazuje choćby metafora ekologicznego odcisku stopy. Społeczne skutki uwidacznia nowa miejska bieda jak i zaniedbanie wsi i nieprzemysłana i pośpieszna likwidacja PGR-ów (W Czechach w części PGR-ów stworzono gospodarstwa biodynamiczne). Autorzy *Polski 2030* upatrują przyczyn dysproporcji rozwojowych w cechach osób mieszkających na wsi: bierności zawodowej, ich niższym statusie społecznym i niższych przeciętnych dochody rodzin niż w miastach. Podkreślają, iż zwiększa się uzależnienie wsi od transferów publicznych, co zabiera środki na inwestycje generujące wzrost gospodarczy. Według strategii z pakietu *Polska 2030* problemy te będą rozwiązane tylko przez modernizację wsi i dokapitalizowanie wielkoprzemysłowego rolnictwa. Wyjałowione gleby, schematyzowana żywność, energo- i wodochłonność intensywnego rolnictwa, tymczasowość dochodów z pracy najemnej w rolnictwie i niepewność podstaw do życia ludzi rugowanych z małych gospodarstw nie są widoczne w optyce rozwoju nastawionego na akumulację kapitału. W wersji *Polski 2030* tylko utowarowione rolnictwo zapewni bezpieczeństwo żywnościowe w naszym kraju. Strategie wspierania lokalnej gospodarki i rodzimego rolnictwa, aby zapewnić podstawy do życia wiejskiej ludności i chronić cykle regeneracji przyrody i gleby nie są brane pod uwagę.

Blisko połowa emigrantów polskich pochodzi z rejonów wiejskich. Według autorów *Polski 2030*

świadczy to o zaradności osób, które opuściły wieś, gdzie panuje cywilizacyjne zacofanie, rodzice nie przekazują dzieciom zasobów kapitału ludzkiego, dzieciom brak stymulacji kulturalnej, a szkoła nie potrafi wyrównać różnic cywilizacyjnych. Wiejscy maturzyści wybierają kierunki tradycyjne, albo idą na studia tam gdzie się łatwiej dostać, a kobiety wiejskie są związane z tradycyjnymi rolami i nie zapewniają dzieciom odpowiedniego wychowania, co podtrzymuje dysproporcje rozwojowe między regionami. Młodzi powracający na wieś to albo profesjonaliści i wiodące podmioty zmian w rolnictwie, albo osoby nieudolne, z rodzin o niskim statusie, którym nie powiodła się kariera zawodowa, ale "są przejęte ekologią i życiem z dala od miejskiego zgiełku". Nic więc dziwnego, że przy takich przewagach patologii na wsi jedyne rozwiązanie to likwidacja tradycyjnego rolnictwa, a przy okazji także rolników – w imię bezpieczeństwa żywnościowego Polski.

Nic więc dziwnego, że wśród 34 rekomendacji dla polityki publicznej, jakie podsumowują raport Młodzi 2011, z wyjątkiem upowszechnienia przedszkoli i umożliwiania udziału w edukacji powszechnej i doradztwa zawodowego (ale studia już na kredyt) i "elastycznych mieszkań" (a la hotele robotnicze?) dla młodych, w tym migrantów ze wsi, żadna z pozostałych 30 rekomendacji nie odnosi się specyficznie do problemów młodych mieszkańców wsi.

### **Kobiety wiejskie**

W raportach z serii Polska 2030 kobiety są oceniane pod kątem ich wartości użytkowej: rozrodczości (czynnik demograficzny, w raporcie z 2009 i z 2011 roku) i potencjału ekonomicznego. W raportach z 2011 roku, które "odkrywają" kobiety jako zasób dla rynku autorzy ujmują kobiety w ramach prostych binarnych opozycji: pokolenia matek zadowolonych niewolnic kontra indywidualistyczne nastawione na karierę córki, zamożne kobiety miejskie kontra bierne i zacofane kobiety z rodzin robotniczych i utrzymujących się z rolnictwa. Wiejskie matki rolniczki nie wyposażają swoich dzieci w kapitał społeczny. Wieś to obciążenie dla budżetu (KRUS, dotacje do rolnictwa) i generuje tylko 5 % PKB, a więc tym bardziej kobiety wiejskie z ekonomicznego punktu widzenia są nieprzydatną grupą społeczną. To podejście do kobiet uwidacznia rasizm klasowy autorów *Polski 2030* jak i utrwalone w konceptualnej architekturze rozwoju patriarchalne relacje płci, na które nakładają się nowe nierówności między kobietami (użyteczne bogate versus ubogie nieaktywne ekonomicznie). A jednak to kobiety z nisko i średniodochodowych rodzin poniosą koszty wdrażania koncepcji rozwoju nastawionych na wzrost gospodarczy ponad wszystko, a ich praca opiekuńcza, w tym produkcja żywności na własne potrzeby jest strefą buforową, która zabezpiecza rodziny przed skrajną nędzą.

W kontekście tradycyjnego rozwoju wsi rolniczki były są obarczone zarówno pracą przy produkcji żywności jak i pracą opiekuńczą. Migracja wiejskich kobiet nasilała się już w czasach PRLu, z różnych powodów, zarobkowych, aspiracyjnych, ucieczki od mozolnego życia. Mit o zadowolonych niewolnicach jest fantazmatem. Wiele z nich, jak pokazują cytowane tu badania Think Tanku Feministycznego, i co potwierdzają dane o kategorii "chłopo-robotników" uzupełniało dochody pracą zarobkową w pobliskich miejscowościach. Można więc mówić o potrójnym obciążeniu wiejskich kobiet.

Dzisiaj zasoby z czasów PRLu pokolenia babć i dziadków (wybudowane wówczas domy, nabyte prawa emerytalne) są podstawą przetrwania ich samych i rodzin dotkniętych bezrobociem i ubóstwem. Ich córki i wnuczki już nie mają tych zabezpieczeń. Warunki życia wiejskich kobiet poprawił dostęp wsi do kanalizacji, ale likwidacja transportu publicznego pogorszyła ich dostęp do

ochrony zdrowia, do sklepów, ośrodków kultury i administracji lokalnej. Dzisiaj zasoby wiejskich rodzin stanowią strefę buforową wobec bezrobocia wśród młodzieży, w tym jak pokazuje przykład córek państwa Pośniak (wywiad obok) bezrobotnych młodych z wyższym wykształceniem mieszkających w zasięgu dojazdów do warszawskiej metropolii. Potwierdzają to dane statystyczne cytowane w raporcie *Młodzi 2011*, które od czasu pisania raportu wzrosło. Ale autorzy raportów *Polska 2030* przechodzą nad tym do porządku dziennego. Neoliberalne państwo jako menedżer wzrostu gospodarczego widzi inwestorów i metropolie, a koszty reprodukcji społecznej uniewidacza i przerzuca do gospodarstw domowych i na barki kobiet. Rozwój rolnictwa biodynamicznego i agroturystyki (propozycja niszowa w raporcie *Trzecia fala nowoczesności*) także zależy od większych nakładów pracy i czasu kobiet. O priorytety polityki rolnej i lokalnego rozwoju nikt bezpośrednio zainteresowanych czyli rolniczek i rolników i konsumentów żywności nie pyta, a jeśli wiejskie kobiety są przywoływane w debacie publicznej, to tylko w kadrze przedsiębiorczości, co pozwala zindywidualizować do nich odpowiedzialność za rozwój i warunki życia na wsi i zdjąć tę odpowiedzialność z polityków. Potrzebne są nam dyskusje o alternatywach wobec tego anty-społecznego i anty-ekologicznego rozwoju i wokół takich tematów jak suwerenność żywnościowa (za Forum Nyeleni – European Food Sovereignty Movement) czy solidarne obiegi wymiany między konsumentami i producentami żywności podwyższonej jakości. Takie debaty są potrzebne, bo *Polska 2030* to nie jest pomysł na kraj dla ludzi.

Michał Boni, red. *Polska 2030. Wyzwania rozwojowe*. Kancelaria Rady Ministrów, 2009; Michał Boni red. *Młodzi 2011*. Kancelaria Rady Ministrów 2011. Michał Boni, red. *Polska 2030. Trzecia fala nowoczesności*. Kancelaria Rady Ministrów. Projekt raportu, 17 listopada, 2011.



## Co będzie z naszymi córkami?

„Wychodzimy na zero”, mówi pani Pustoła, która od 30 lat wraz z mężem prowadzi gospodarstwo pod Piasecznem, w mazowieckiem. Gospodarstwo ma 6 hektarów, 3 krowy, praca od rana do późnego wieczora. Krowy doi mąż. Wczoraj o 10. wieczorem ubijała masło, żeby sprzedać je na targu. Państwo Pustołowie produkują żywność na własne potrzeby, a trzy razy w tygodniu ładują samochód i jeżdżą z jarzynami, z miodem i nabiałem na bazar w Piasecznie i w Zalesiu Górnym. - „Wjazd na targ i placowe kosztuje 50 zł, do tego benzyna na dojazdy coraz droższa. Niektóre środki ochrony roślin też trzeba kupić. Choćby wapno. Na produkcję wydałam 1400 zł, nie wiem, czy za tyle sprzedam”.

Gdyby nie emerytura za przekazanie córkom gospodarstwa państwo Pustołowie nie mieliby za co żyć. - „Najbardziej martwi mnie koszt leków. Mąż jest inwalidą. Miał operowany guz krtani, kręgosłup pęknięty i wymienione biodro. Za kilka miesięcy się dowiemy, czy otrzyma rentę inwalidzką”. Pani Pustoła ma kłopoty ze stawami i zwyrodnienie kręgosłupa szyjnych – zawodowa choroba rolników. Dwa lata temu była w sanatorium w Ciechocinku i bardzo chwali publiczną opiekę zdrowotną. Mieszkają pod Warszawą, więc łatwiej im sprzedać produkty czy dojechać do szpitala w porównaniu z rolnikami z miejscowości daleko od dużych miast.

„Od kilku lat produkcja żywności przestała się opłacać. Na sprzedaży na targu zarabiamy mniej więcej tyle samo, ile wynoszą koszty paliwa, wapna i podstawowych środków ochrony roślin. Dzieci mówią mi: Mamusiu, nie będziemy robić, to się nie opłaca”. Z trzech córek tylko jedna ma pracę. Dwie po studiach (technologia żywności i marketing) nie znalazły zatrudnienia, razem z rodzicami sprzedają produkty na bazarze w Piasecznie. Pani Pustoła patrzy na córki i mówi, że najbardziej niepokoi ją ich przyszłość. (ech)

## Obywatelki

W 2007 r. brałam udział w projekcie badawczym dotyczącym kobiet wiejskich. Było to dla mnie wyzwaniem, po pierwsze dlatego, że były to pierwsze tak szeroko zakrojone badania na ten temat, po drugie – o życiu na wsi wiedziałam wtedy niewiele. Przeglądając w bibliotece literaturę przedmiotu, odkryłam, że badań takich nikt od dawna w Polsce nie robił. W latach 60. temat eksplorowała Barbara Tryfan, ale nawet wtedy nie było reprezentatywnych badań ogólnopolskich. Przystępując do naszego projektu w pierwszej dekadzie XXI w., miałyśmy obszerne zaplecze badań z socjologii wsi, ale bez skupienia uwagi na kobietach, i skromny dorobek badań nad kobietami w III RP, ale pomijających kobiety żyjące na wsi. Naszym punktem odniesienia były więc dość stare teksty, i okrucy i ułamki tego, co opublikowano w kilku ostatnich latach, a dotyczyło kobiet. W bibliografii pierwszego raportu badawczego obok publikacji badawczych z lat 60. miałam więc i współczesne opracowania dotyczące wsi popegeerowskich, i wydawnictwo z 1967 r. przedstawiające w optymistycznym świetle pierwszą kobietę-wójta w badanym przez nas regionie.

Przygotowując się do wyjazdu na wieś, na badania terenowe, zupełnie zapomniałam wiejską biografię mojej babci, znaną tylko opowieści – moje dzieciństwo upłynęło już w mieście, jako jedyna w szkole nie miałam bliskich krewnych na wsi, nie jeździłam na wakacje na wieś. Wychowana w domu ze studnią i biegającymi po podwórku kurami, słuchałam babcinych opowieści, ale były to dla mnie tylko baśnie o odległym o kilometry i dziesięciolecia świecie. Historia o tym, jak babcia pierwsze buty kupiła sobie mając 17 lat – to brzmiało jak z „Czerwonego Kapturka” czy „Sierotki Marysi”.

Gdzieś z dzieciństwa majaczyła kłówno-obelga wiejskiego pochodzenia, które ciągle traktowane jest jako gorsze. Był u nas w szkole chłopiec, na którego wszyscy wołali Stasiu, bo inaczej niż reszta chodził w marynarczce, a jego rodzina podobno sprowadziła się niedawno ze wsi. W popularnym czasopiśmie projektantka Barbara Hoff przekonywała, że kiedyś czarny stanik pod białą bluzkę „to była kompletna wieś”, a teraz wprost przeciwnie. Na wakacjach spotykałam dziewczynki w moim wieku ubrane inaczej niż miejskie koleżanki – i nie chodziło o stroje ludowe, tylko żarówki sweterki, które pewnie modne były 5 lat wcześniej, albo trafiły tylko do sklepów GS-u. Ale dziś różnice między mieszkańcami wsi i miasta się zatarły. Albo tak mi się wydawało, dopóki nie wylądowałam na wsi.

Aby wylądować na wsi, trzeba tam było dojechać. Nasz projekt badawczy, choć opatrzony serią cyferek i Akronimem, nie należał do priorytetów budżetowych. Więc badania mogłyśmy zrobić tam, dokąd dojeżdżał PKS. W okresie wakacyjnym do wielu wsi PKS po prostu nie dojeżdżał (choć w roku szkolnym jeździł gimbus). Do wielu innych nie prowadziła nawet droga przejezdna dla autobusu. Albo PKS był, ale nikt nie wiedział na pewno, czy sobotni kurs o 7.30 się odbędzie. Choć udało nam się zarezerwować nocleg za pomocą internetu, to już internetowy rozkład jazdy nie istniał – tak jak nie było tabliczek z rozkładem na przystanku, co do którego nie było pewności, czy jest przystankiem. Brak transportu publicznego, który został zlikwidowany w czasie transformacji, to jedna z największych barier do pokonania dla mieszkańców wsi. Kilkukilometrowa wędrówka na przystanek to codzienność uczącej się młodzieży. Jedna z rozmówczyń opowiadała, jak ucząc się w miejskim liceum, wstydziła się przyznać do tego, że mieszka na wsi i nie ma czym wrócić do domu

po wycieczce do teatru – wolała spędzić noc na dworcu. Dziś małe dworce zlikwidowano, tak jak lokalne połączenia kolejowe czy wąskotorówki. Pozostała okrojona sieć przystanków PKS, nieczęsto osłoniętych wiatą.

Moje kłopoty z dojazdem na badania to dla lokalnych społeczności codzienność. Po likwidacji transportu publicznego jedynym rozwiązaniem stał się zakup starych, tanich samochodów. Czymś zbliżonym do malucha dowiozła mnie moja opiekunka w Kujawskim, piaszczystą wyboistą drogą do świetlicy ludowej, wystawionej siłami mieszkańców, w której wnętrzu w lipcu wszyscy mieli gęsią skórę, tak namokła jesienią i podmarzła zimą. Ale zimą, jak mi wyjaśniono, to się po prostu baby rzucają w tan i się zapomina o zimnie. Bo ogrzewania w budce ze sklejk nie ma.

Jako miastową obwożono mnie więc tam, gdzie PKS nie dociera – choć samochód odpala się rzadko, tyle co córkę odebrać, co studiuje zaocznie, bo ostatni PKS o 15.00 z miasta, a u niej zajęcia do 20.00. Samochód przerobiony ma gaz, ale gaz też kosztuje. Jedna z kobiet, z którymi rozmawiałam, matka szóstki dzieci (najmłodsze w wieku dziecka najstarszej córki), tak się przyzwyczaiła do jeżdżenia po bezdrożach na składaku – jedno dziecko na bagażniku, drugie w brzuchu – że nawet jak się w gospodarstwie pojawił samochód i zrobiła prawo jazdy, to nadal jeździ składakiem, z tym najmłodszym. Do samochodu trzeba kupić paliwo i to jest duża pozycja w budżecie. Rower to także ekonomiczna konieczność.

We wsi, gdzie po likwidacji PGR nikt prawie nie ma pracy, wielu mężczyzn i niektóre kobiety uciekają w alkoholizm. Ale gdy w lokalnej kampanii wyborczej mężczyzn przekupywano butelkami piwa w jednym z 2 lokalnych sklepików (no bo baru nie ma, pije się pod sklepem), to kobiety postawiły się i zagłosowały na kontrkandydata, a właściwie kontrkandydatkę, zresztą też niepijącą. Mają teraz swojego człowieka w radzie gminy, i ten swój człowiek płci żeńskiej dowiózł mnie na badania swoim samochodem marki maluch.

Byłam nie tylko we wsiach „daleko od szosy”. Widziałam wsie z kostką na ścieżce dla pieszych oddzielonej od ścieżki rowerowej. Mieszkańcom zazdrościłam cywilizacyjnych osiągnięć i jednocześnie przestrzeni wolności. Tam, gdzie coś się działo, kobiety były obecne: współpracując z mężami w Ochotniczej Straży Pożarnej, uzupełniając ich działania pracą w Kole Gospodyń Wiejskich, często traktując małżeństwo jako pole współdziałania społecznego. Za aktywność społeczną na wsi najczęściej nie ma żadnych laurów ani wynagrodzeń. Kobiety mówią wprost, że robią to, co robią, dla dzieci – bo nikt inny tego nie robi. Te we wsiach z asfaltem i pekaesem, te z pracującymi i zarabiającymi mężami pełniącymi czasem ważne stanowiska w lokalnej społeczności – robią też coś dla siebie, i innych kobiet. Jedna pisze wiersze, które publikuje na blogu. Inna organizuje zajęcia taneczne dla dzieci. Jeszcze inna lokalne wypieki i specjały wystawia na europejskich targach.

W porównaniu z wielkim miastem skala aktywności mieszkanek wsi i ich odpowiedzialność za wspólnotę jest ogromna. Rzadko mówią o polityce, ale działają w partiach politycznych (w tym w Partii Kobiet), kandydują w lokalnych wyborach, pełnią funkcje sołtysów i wójtów. W skali lokalnej mniej liczy się przynależność partyjna czy organizacyjna, bardziej współdziałanie na rzecz lokalnej społeczności. Przynależność nie jest warunkiem obywatelskiej aktywności, wiele kobiet nie należy nigdzie, a rolę działaczki społecznej utożsamiają z obowiązkiem obywatelskim. Tam, gdzie jest Koło Gospodyń Wiejskich, kobiety do niego należą – ale tę wykpiwaną organizację z peerelowskim podobno rodowodem transformacja wymiotła z wielu wsi. Kobiety należą też do klubu

prowadzącego wiejską świetlicę, są honorowymi krwiodawcami, należą do związków kółek rolniczych, Ochotniczej Straży Pożarnej, organizacji sportowych, a nawet Związku Kombatantów. Prowadzą kółko taneczne, klub poetycki i zespół śpiewaczy. Pozyskują środki na swoją działalność – te, które są zorganizowane, starają się pozyskiwać środki gminne i unijne, większość niesformalizowanych działań samofinansują ze składek, sprzedaży wyrobów i organizacji imprez. Inaczej niż w mieście nie czekają z rozpoczęciem działań na zdobycie pieniędzy – najpierw własnymi siłami i środkami organizują jakieś działania, a potem dopiero szukają dofinansowania. Np. wiejski klub próbuje przekształcić się w stowarzyszenie, by móc aplikować o fundusze na remont budynku – teraz od wójta może uzyskać co najwyżej podstawienie autobusu na jakiś klubowy wyjazd.

Mieszkancki wsi edukują się, mimo że jest to wyczerpujące, a brak transportu publicznego i koszty dojazdów zmniejszają drastycznie możliwość wyboru uczelni czy szkolenia, edukują się nawzajem i edukują dzieci. Jedne pracując w Gminnych Ośrodkach Kultury, inne na własną rękę w odległych od gminy wsiach, gdzie jedyną „publiczną” instytucją i przestrzenią jest przystanek, na którym przesiaduje młodzież. By było mniej „przystankersów”, kobiety organizują zajęcia dla dzieciaków: dyskotekę na skrawku łąki, zajęcia taneczne dla dziewczynek, gry zespołowe, huśtawkę i domowy kompot. Autorki tych działań chcą wyrwać dzieci z zakłętego kręgu wykluczenia – ale nie tylko swoich dzieci, ale wszystkich dzieci mieszkających przy szosie, wszystkich dzieci ze wsi, jak się da, to i dzieci z sąsiednich wsi. Choć statystycznie mają dzieci więcej niż mieszkanki miast, nie zamykają się w opiece nad nimi, lecz swe własne macierzyństwo, nauczycielstwo, pracę w Gminnym Ośrodku Kultury traktują jako rodzaj posłannictwa. Nawet gdy wychowanie trójki dzieci łączy z trzecim już kierunkiem studiów w odległym mieście. Choć robią to po to, by córki nie były skazane na wieś, tylko po dziennych studiach – na które one sobie nie mogły pozwolić – zostały w mieście.

Choć coraz mniej rodzin na wsi utrzymuje się z rolnictwa, pracy w wiejskim gospodarstwie jest dużo. Produkcja ekożywności czy agroturystyka to rozwiązania dla nielicznych: blisko dużych miast lub na terenach odwiedzanych przez turystów. Najemna praca w rolnictwie po likwidacji PGR-ów to oferta dla kilku procent mieszkańców wsi. Praca w mieście to z kolei uciążliwe dojazdy, które jednak nie ograniczają aktywności na miejscu: paradoksalnie, większy stopień aktywności obywatelskiej cechuje kobiety dojeżdżające do pracy lub na studia, co wiąże się zarówno z ich większą mobilnością, jak i z przełamywaniem izolacji wsi od reszty świata. Tylko dzięki takim „omnibusom” udało nam się w ogóle dotrzeć do wsi, i zapytać kobiety o ich życie.

Raport z naszych badań został opublikowany w minimalnej liczbie egzemplarzy. Badania pokazały, że kobiety stanowią filar aktywności społeczno-politycznej na wsi, i niekiedy jej jedyną emanację. Zamawiającym była instytucja państwowa, lecz jakoś nikogo nie zainteresowały nasze wyniki. Nikt też, mimo zgłoszenia takiej potrzeby, nie zaprosił badanych lokalnych wiejskich aktywistek na konferencję podsumowującą projekt, nikt nie wysłał im podziękowań ani egzemplarzy raportu. Poświęcenie kobiet, które oderwały się od swych naprawdę licznych zajęć, by spotkać się z badaczkami, by poświęcić nam parę godzin z dojazdem, by zająć się nami, dowieźć nas tam gdzie PKS nie dochodzi, zorganizować nocleg, lokal, fakturę, rekrutację – okazało się warte jedynie wywalczonej przez nas rekompensaty za udział w fokusie w wysokości 50 zł. Jakimś cudem angielskojęzyczne streszczenie raportu dotarło do zainteresowanych odbiorców w szerokim świecie – o wywiad poprosił nas francuski portal o kobietach! Nie udało mi się też jak dotąd, poza obowiązkowym wkładem do poprojektowej publikacji, podzielić się czytelniczkami i czytelnikami obserwacjami z tego ważnego dla mnie doświadczenia.

W jednym z liczących się czasopism naukowych recenzent (recenzentka?) zarzucił/a mi, że nie opisałam ruchu oazowego na polskiej wsi. To prawda, nie opisałam, bo go tam nie widziałam. Ale opisałam religijność kobiet na wsi, przed którą chylę niniejszym czoła. W maju chodzą codziennie na nabożeństwa majowe, które odprawiają w przydrożnej kapliczce. Zauważyliście na wsi takie kapliczki? To miejsca, o które dbają kobiety, to miejsca, gdzie spotykają się kobiety, i gdzie czci się Matkę Boską. W tych emanacjach kobiecości niepotrzebny jest ksiądz, choć czasem uczestniczy on w obrzędzie święcenia pól, tradycyjnym pogańskim obrządku wielbiącym kobiecą moc rodzenia, zagospodarowanym gdzieś przez o kościół. W jednej ze wsi kobiety cieszą się ze współpracy z księdzem, w innej dystansują się od niego, a za jakąś przeszłą winę karzą go, urządzając chrzty i posyłając dzieci do komunii w sąsiedniej wiosce. W niczym nie przypominają medialnego stereotypowego konstruktu wyznawczyń ojca Tadeusza.

Co mnie najbardziej uderzyło? Przekonanie, że świat nie kończy się na naszym płocie i mamy obowiązki wobec innych. Fizyczna i psychiczna siła tych kobiet, których życie codzienne jest dużo trudniejsze niż w mieście. Coraz mniej mieszkańców wsi utrzymuje się z pracy na roli, ale przydomowy ogródek i parę kur czy świń to dodatkowa praca w prawie każdym domu. Nie ma żłobków, przedszkoli, domów opieki nad schorowanymi ani placówek dziennej opieki, do specjalisty i szpitala kilkadziesiąt niekiedy kilometrów. Brak jakiegokolwiek wsparcia instytucjonalnego – poza zasiłkami z opieki społecznej. Uciążliwe dojazdy, odcięcie od świata. Ciężka praca i dużo obowiązków to punkt wyjścia do logistycznej organizacji obowiązków – i podziału ich z mężem. O ile takim wzorcowym mężem, co wspiera w działalności i dzieli się obowiązkami, można się pochwalić. Poza oparciem na rodzinie i – czasem – sąsiedztwie, ta ogromna kobieca aktywność częściej odbywa się OBOOK i ZAMIĄST nielicznych publicznych instytucji, niż w ich ramach. Wycofywanie się państwa z odpowiedzialności za mieszkańców wsi przybiera różne formy, i nie musi być jednak regułą. W jednej popegeerowskiej wsi w biednym województwie warmińsko-mazurskim mieszkańcy wsi rozsianych z dala od siedziby gminy czuli się zostawieni sami sobie. W też popegeerowskiej wsi w bogatszym województwie wielkopolskim (tej samej, gdzie wyborcom stawiano piwo) po zasiłek wprowadzić trzeba było jeździć do gminy, ale we wsi funkcjonowała szkoła (scalona z przedszkolem, do którego chodziły choć na 5-godzinne minimum dzieci bezrobotnych), był też ośrodek zdrowia i apteka. Lokalnym władzom zależało na mieszkańcach tej bezrobotnej wioski – być może dlatego, że jest we władzach lokalna radna, wybrana głosami kobiet, która jest częścią lokalnej społeczności i współdzieli te same warunki życia.

## Chciałam zmieniać świat od siebie

Z Yvonne Bos, rolniczką biodynamiczną z Beemster, rozmawiam na ekorynku pod holenderskim parlamentem. Yvonne jest rolniczką i pastorką kościoła luterańskiego w Alkmaar. Od 1980 r. wraz z przyjacielem prowadzi małe biodynamiczne gospodarstwo: 5 hektarów, z czego 3 ha ziemi przeznaczone jest na uprawy. Skąd się wzięły jej zainteresowania rolnictwem biodynamicznym? „Byłam zaangażowana w ruch na rzecz pokoju”, odpowiada Yvonne. W latach 80. ruch na rzecz pokoju był jednym z najpotężniejszych ruchów społecznych w Europie. Także w Holandii miały miejsce masowe protesty przeciwko eskalacji zimnej wojny i rozmieszczaniu amerykańskich rakiet Cruise. Brały w nich udział ruchy ekologiczne, feministyczne, solidarności z krajami Trzeciego Świata i związki zawodowe. W Holandii w ruch pokojowy i solidarności z krajami Trzeciego Świata bardzo mocno zaangażowane były kościoły. W tym samym czasie w Polsce ludzie związani ze środowiskiem nieformalnego ruchu ekologiczno-pokojowego Wolę być oraz Wolność i Pokój protestowali przeciw rozmieszczaniu u nas amerykańskich Cruise i radzieckich rakiet SS 20. - „*Jest tyle problemów na świecie*”, kontynuuje Yvonne. „*Chciałam zacząć zmieniać świat od siebie i pokazać, że można żyć inaczej*”. Podobnie jak Yvonne, także Wolę być kierowało się etyką odpowiedzialności i zaczynania od siebie. Uczestnicy zakładali zielone szkoły i pracowali w gospodarstwach biodynamicznych. Niektórzy zajmują się tym do dziś. Nie miało to jednak wpływu na zmiany w Polsce.

### Rynek w Hadze

Od 23 lat w każdą środę Yvonne przyjeżdża na rynek biodynamicznych produktów w Hadze, pod parlamentem, a w każdą sobotę jest na Noordemaarkt w Amsterdamie, gdzie ekorynek powstał dwa lata wcześniej. W lipcowe popołudnie 2012 r., kiedy rozmawiamy, na straganie oprócz Yvonne produkty sprzedają trzy osoby. Kolejka była wcześniej, w czasie przerwy na lunch. Teraz kilka osób wybiera sałatę, młodą marchew, buraki czy pomidory ze szklarni, morele i truskawki, a także pomarańcze. Dzień wcześniej do małego białego samochodu dostawczego Yvonne załadowała produkty, zarówno własne, jak i zaprzyjaźnionego gospodarstwa, które prowadzi produkcję w szklarniach. W Hadze pierwszy biodynamiczny rynek powstał na początku lat 80., wzdłuż kanału na Hoefkade. Utworzyli go farmerzy specjalizujący się w produktach mleczarskich, przekonani, że poszerzenie oferty także im przyniesie więcej klientów.

Rolnicy rozkładali wówczas skrzynki na chodniku i sprzedawali lokalne sezonowe produkty uprawiane zgodnie z kalendarzem przyrody. - „*Ta forma sprzedaży szybko okazała się nieoptycalna. Nie było wówczas wielu klientów*”, mówi Yvonne. Po paru latach rynek przeniesiono na plac w handlowym centrum Hagi, przy Grote Kirk. Farmerzy przywozili nabiał i mięso w samochodach chłodniach. Pojawiły się wówczas produkty z innych krajów. Yvonne mówi, że po tych zmianach przyjazdy na rynek zaczęły się opłacać, ale to także dlatego, że zwiększyła się liczba klientów. Pod koniec lat 90. po raz pierwszy zobaczyłam na ekorynku w Hadze miód z Nowej Zelandii.

Obecnie ma rynku pod haskim parlamentem co tydzień są trzy stragany z produktami rolnymi, dwa z nabiałem, jeden z pieczywem, dwa z produktami takimi jak oliwa, kawa, herbata, suszone zioła i owoce, a także jeden stragan z kwiatami. Dzięki sprzedaży na rynku małe gospodarstwa czy mikroprzedsiębiorstwa specjalizujące się w sprzedaży produktów biodynamicznych mogą

przetrwają. Yvonne mówi, że sprzedaż na rynku daje jej satysfakcję. - „Produkt zawsze trafi na czyjś stół. Sprawa mi przyjemność, że wiem, do kogo trafia moja praca i produkty z gospodarstwa. Mogę opowiedzieć klientom, jaka była pogoda, kiedy kwitły kwiaty czy rosła marchewka. A klienci powtarzają, że nasze produkty są zdrowe, smaczne i sprawiają przyjemność”. Takie same małe rynki z biodynamicznymi produktami są Nowym Jorku, pod siedzibą ONZ czy w Warszawie, gdzie w każdą sobotę na Żelaznej funkcjonuje biobazar.

## **Ekorynek i Ekoplaza**

W latach 90. w podobnej trudnej sytuacji jak ekorynek znalazły się małe sklepy z produktami ekologicznymi. Na początku wieku z pięciu sklepów, które znałam, trzy zostały zamknięte. Przetrwały tylko te w zamożniejszych dzielnicach. Kilka lat temu na rynek produktów ekologicznych weszło nowe przedsiębiorstwo, Biologiczny Supermarket Ekoplaza, które przejmowało istniejące sklepy i otwierało nowe placówki. Zmiany wymusiła ekonomia skali, gdzie więcej równa się taniej. Ekoplaza zwiększała asortyment i prowadziła akcje promocyjne podobnie jak inne supermarkety. Ale, jak można przypuszczać, kosztem presji na dostawców i globalizacji rynków, skąd pozyskiwano produkty. Supermarkety Ekoplaza konkurują także na godziny otwarcia: można w nich robić zakupy od 8.00 rano do 19.00 i w niedzielę z wyjątkiem supermarketów i firm tureckich większość sklepów w Hadze zamykana jest o 17.30 albo o 18.00.

Konkurencją dla Ekoplazy były pozostałe supermarkety, w tym te ze średniej półki, które mniej więcej od 2000 r. oferowały coraz szerszy zestaw podstawowych produktów w wersji eko, w tym mleko, jogurt, ryż, pieczywo po przystępnych cenach. Dostawcy musieli zapewnić regularne dostawy przez cały rok. Sprzedaż produktów lokalnych według kalendarza przyrody przegrała z konkurencją na rynku i z handlową kulturą głównego nurtu. Ceny produktów ekologicznych, w tym mleka, chleba, podstawowych jarzyn są w Holandii niższe w porównaniu z Polską, gdzie dużo niższe są średnie zarobki. W Polsce zdrowa żywność jest dostępna tylko dla elit. W wielkich miastach w Holandii lub w pobliżu eko-farm, jeśli przestrzega się kalendarza przyrody, można mieć skromne dochody i kupować zdrową żywność. Ale nie dotyczy to grupy osób najuboższych, a tych w Holandii jest coraz więcej.

## **Dalej od trwałego rozwoju**

Czy małe biodynamiczne gospodarstwo wystarcza na godne życie? Yvonne waha się przez chwilę, po czym odpowiada, że owszem wystarcza na skromne życie dla dwóch osób. Oprócz nich w gospodarstwie i przy sprzedaży produktów na bazarach zatrudniani są tymczasowi pracownicy, zależnie od sezonu. Nie jest to więc dla nich stały dochód, który dawałby podstawy egzystencji. Obydwoje z przyjacielem mają prywatne ubezpieczenie zdrowotne (obowiązkowe w Holandii), gwarancję minimalnej państwowej emerytury po 65. roku życia, a Yvonne będzie miała nieco wyższą emeryturę, ponieważ pracuje również jako pastorka w niepełnym wymiarze godzin.

Wzrost cen energii specjalnie ich nie dotknął. Oprócz samochodu dostawczego mają mały traktor, ale koszty ich utrzymania są w ramach ich możliwości. Yvonne mówi, że małych gospodarstw biodynamicznych jest w Holandii niewiele. Gdyby nie sprzedaż na rynku i dostawy pakietów do pobliskiego ekosklepu, który prowadzi jeden z ich sąsiadów, nie mogliby się z gospodarstwa utrzymać. Powstają za to nowe duże ekologiczne gospodarstwa, które specjalizują się w wąskim zakresie produkcji. Gospodarstwa, które obecnie przechodzą na produkcję biodynamiczną, mogą

otrzymać dotacje. Yvonne i jej przyjaciela to już nie dotyczy.

Gdy pytam Yvonne, co się najbardziej zmieniło w ciągu 30 lat, mówi, że bardzo wzrosła świadomość ekologiczna konsumentów oraz zainteresowanie ekologią wśród polityków. Ruch ekologiczny w Holandii trwa nadal, a internet pozwala się lepiej komunikować. Przetrwało kilka małych spółdzielni, których członkowie bezpośrednio robią zakupy u producentów. W miastach rozwija się zainteresowanie permakulturą. Wiele starych problemów nie zostało rozwiązanych, ale pojawiło się też dużo nowych: kryzys klimatyczny, GMO, biopaliwa, które wypierają produkcję żywności. Yvonne nie ma czasu chodzić na kursy czy spotkania, ale wie, że ruch jest i przetrwał, podobnie jak jej małe gospodarstwo. Ale zmiany społeczne nie nastąpiły, a proekologiczne wzory pracy zaledwie osiągnęły status niszowy, podczas gdy produkcja i dystrybucja biodynamicznej żywności dostosowała się do głównego nurtu kapitalistycznej gospodarki. Holandia jest dzisiaj dalej od trwałego rozwoju niż 30 lat temu. W Holandii, tak samo jak w Polsce, potrzebna jest ekokrytyka społeczna i ruch na rzecz odzyskania wpływu obywateli i obywaterek na państwo i na rzecz społecznego i pro-ekologicznego rozwoju.



## Nyéléni: Suwerenność żywnościowa w Europie TERAZ!

*Krems, 21 sierpnia 2011*

Dla mieszkańców Europy dużym wyzwaniem stają się obecnie polityki dostosowania strukturalnego narzucane obywatelom przez rządy. Dotychczas polityki te były narzucane społeczeństwom innych regionów świata, w szczególności w krajach Globalnego Południa. W wyłącznym interesie wspomnianych polityk leży obrona obecnej formy kapitalizmu i tych, którzy czerpią z niej korzyści (prywatnych banków, grup inwestycyjnych oraz ponadnarodowych korporacji). Wszystko wskazuje na to, że w bliskiej przyszłości te antyspołeczne polityki staną się dotkliwsze i bardziej rozbudowane. Aby poddać krytyce systemy gospodarcze i polityczne, które doprowadziły do tej sytuacji, rozpoczęła się pierwsza powszechna mobilizacja społeczeństwa obywatelskiego. Proponujemy aktywną i kreatywną odpowiedź europejskich ruchów społecznych na dominujący model globalnego rolnictwa, stanowiący wierne odbicie kapitalistycznego systemu, który go stworzył.

Systemy żywnościowe zostały obecnie zredukowane do modelu rolnictwa przemysłowego kontrolowanego przez kilka ponadnarodowych korporacji spożywczych wspólnie z niewielką grupą dużych sprzedawców detalicznych. Jest to model stworzony do generowania zysków, a tym samym zupełnie niespełniający swoich podstawowych funkcji. Zamiast koncentrować się na wytwarzaniu żywności, która jest zdrowa, niedroga i korzystna dla ludzi, model ten w coraz większym stopniu skupia się na produkcji surowców na biopaliwa czy pasze dla zwierząt oraz na plantacjach towarowych. Z jednej strony powoduje to ogromne straty dla gospodarstw rolnych i utrzymujących się z nich ludzi, a z drugiej sprzyja propagowaniu diety szkodliwej dla zdrowia, ubogiej w owoce, warzywa i produkty zbożowe.

Ten przemysłowy model produkcji: jest uzależniony od nieodnawialnych paliw kopalnych i środków chemicznych; nie bierze pod uwagę ograniczeń zasobów, takich jak ziemia czy woda; jest odpowiedzialny za gwałtowną utratę różnorodności biologicznej i żyzności gleby; przyczynia się do zmian klimatycznych; zmusza tysiące ludzi do podejmowania prac, w których lekceważone są ich najbardziej podstawowe prawa; prowadzi do pogorszenia warunków pracy rolników i robotników rolnych, zwłaszcza emigrantów. Model ten oddala nas jeszcze bardziej od zrównoważonej i pełnej szacunku relacji z przyrodą.

Eksplataowanie i traktowanie Ziemi w taki sposób jest podstawową przyczyną ubóstwa obszarów wiejskich i głodu ponad miliarda ludzi na świecie (tak, jak ma to obecnie miejsce np. w rejonie Rogu Afryki). Ponadto, tworząc nadwyżki żywności przemysłowej, które są marnowane albo sprzedawane po cenach dumpingowych na rynkach w Europie i poza nią, model ten niszczy lokalną produkcję i powoduje przymusowe migracje.

Opisywana sytuacja jest wynikiem polityk żywnościowych, finansowych, handlowych i energetycznych narzucanych przez rządy naszych państw, Unię Europejską (w szczególności poprzez jej Wspólną Politykę Rolną), instytucje międzynarodowe i finansowe, jak również przez ponadnarodowe korporacje. Przykładem tego są m.in. polityka deregulacji i liberalizacji rynków rolnych oraz spekulacja żywnością.

Zmiana kierunku tego dysfunkcyjnego systemu żywnościowego będzie możliwa jedynie poprzez całkowitą reorientację polityk oraz praktyk żywnościowych i rolnych. Niezbędne jest, w szczególności w Europie, zaprojektowanie na nowo systemu żywnościowego w oparciu o zasady **suwerenności żywnościowej**. Ta zmiana jest konieczna już teraz.

W trosce o przedstawioną powyżej sytuację, ponad 400 osób z 34 krajów Europy, od Atlantyku po Ural i Kaukaz, od Arktyki po Morze Śródziemne, a także wielu przedstawicieli międzynarodowych ruchów społecznych i organizacji społeczeństwa obywatelskiego spotkało się w dniach od 16 do 21 sierpnia 2011 r. w Krems, w Austrii, aby zrobić krok naprzód w rozwoju europejskiego ruchu na rzecz **suwerenności żywnościowej**. Budujemy na fundamentach Deklaracji z Nyéléni 2007: Forum na rzecz Suwerenności Żywnościowej, która potwierdziła międzynarodowe ramy **suwerenności żywnościowej** – prawa społeczeństw do demokratycznego definiowania swoich systemów żywnościowych i rolnych w sposób, który nie szkodzi innym ludziom i środowisku.

Już teraz mamy wiele doświadczeń i praktyk, na poziomie lokalnym, regionalnym oraz europejskim, opartych na **suwerenności żywnościowej**, które pokazują, jak ten alternatywny model może być zastosowany.

Jesteśmy ludźmi, którzy podzielają wartości oparte na prawach człowieka. Chcemy swobodnego przepływu osób, a nie wolnego obrotu kapitałem i towarami, który przyczynia się do niszczenia źródeł utrzymania ludzi i w konsekwencji zmusza wielu z nich do migracji. Naszym celem jest współpraca i solidarność, a nie konkurencja. Jesteśmy zdecydowani odzyskać naszą demokrację: każda osoba powinna mieć możliwość zaangażowania się we wszystkie kwestie interesu publicznego i tworzenie polityki publicznej, decydując wspólnie, w jaki sposób zorganizujemy nasze systemy żywnościowe. Wymaga to stworzenia demokratycznych systemów i procesów, wolnych od przemocy czy korporacyjnych wpływów, a opartych na równych prawach i równości płci.

Wielu z nas to młodzi ludzie, którzy reprezentują przyszłość naszych społeczeństw i naszych zmagających się. Zapewniamy, że nasza energia i kreatywność uczynią nasz ruch silniejszym. Aby tak się stało, musimy mieć możliwość uczestniczenia w dostarczaniu żywności i zostać włączonymi w wszystkie struktury i decyzje.

Jesteśmy przekonani, że **suwerenność żywnościowa** to nie tylko krok naprzód w kierunku zmiany naszych systemów żywnościowych i rolnych, ale także pierwszy krok ku szerszej zmianie w naszych społeczeństwach. Dlatego też zobowiązujemy się dążyć do:

### **zmiany sposobu produkcji i konsumpcji żywności**

Pracujemy na rzecz odpornych systemów wytwarzania żywności, które będą dostarczać zdrową i bezpieczną żywność dla wszystkich mieszkańców Europy, jednocześnie chroniąc różnorodność biologiczną i zasoby naturalne oraz zapewniając dobrostan zwierząt. Wymaga to ekologicznych modeli produkcji rolnej i rybołówstwa, jak również rzeszy drobnych rolników, ogrodników i rybaków, którzy produkują lokalną żywność jako trzon systemu żywnościowego. Walczymy przeciw wykorzystywaniu w rolnictwie organizmów modyfikowanych genetycznie (GMO). Uprawiamy, hodujemy oraz przywracamy do systemów żywnościowych dużą różnorodność niemodyfikowanych genetycznie odmian nasion i ras zwierząt hodowlanych. Promujemy zrównoważone i zróżnicowane formy kultur żywienia, zwłaszcza konsumpcję lokalnej i sezonowej żywności wysokiej jakości, a nie żywności wysoko przetworzonej. Oznacza to także mniejszą konsumpcję mięsa i produktów zwierzęcych, które powinny być produkowane jedynie lokalnie i przy użyciu lokalnych niemodyfikowanych genetycznie pasz. Poprzez edukację i wymianę umiejętności angażujemy się w przywrócenie znaczenia i upowszechnianie wiedzy na temat gotowania oraz przetwarzania żywności.

### **zmiany sposobu dystrybucji żywności**

Dążymy do decentralizacji łańcuchów żywnościowych, promując zdywersyfikowane rynki oparte na solidarności i uczciwych cenach, krótkie łańcuchy dostaw oraz zintensyfikowane relacje między producentami i konsumentami w lokalnych systemach żywnościowych w celu przeciwdziałania ekspansji i dominacji supermarketów. Chcemy dostarczać ludziom podstaw do rozwijania ich własnych systemów dystrybucji żywności oraz umożliwić rolnikom produkcję i przetwarzanie żywności dla ich społeczności. Wymaga to przyjaznych przepisów dotyczących bezpieczeństwa żywności, a także lokalnej infrastruktury rolnej dla drobnych rolników. Pracujemy również na rzecz zapewnienia produkowanej przez nas żywności wszystkim członkom społeczeństwa, w tym osobom o niskich dochodach lub bez dochodów.

### **dowartościowania i poprawy warunków pracy oraz warunków socjalnych w systemach żywnościowych i rolnych**

Walczymy z wyczerpaniem i degradacją warunków pracy i warunków socjalnych oraz o prawa wszystkich kobiet i mężczyzn, którzy dostarczają żywność, jak również pracowników sezonowych i emigrantów, robotników w przetwórstwie, dystrybucji, handlu detalicznym i innych. Pracujemy na rzecz polityk publicznych, które uwzględniają poszanowanie praw socjalnych, ustalają wysokie standardy i od ich spełnienia uzależniają publiczne finansowanie. Społeczeństwo musi zacząć

przykładać większą wartość do roli producentów żywności oraz pracowników rolnych. Oznacza to także godne, pozwalające się im utrzymać zarobki. Naszym celem jest budowanie szerokiej współpracy między wszystkimi ludźmi pracującymi w systemach żywnościowych.

## odzyskania praw do naszych dóbr publicznych

Sprzeciwiamy się i walczymy z utowarowieniem, finansjalizacją i patentowaniem naszych dóbr publicznych, takich jak: ziemia; tradycyjne nasiona stosowane przez rolników; rasy zwierząt hodowlanych i zasoby rybne; drzewa i lasy; woda; atmosfera; wiedza. O dostępie do nich nie powinny decydować rynki i pieniądze. Korzystając ze wspólnych zasobów, musimy zapewnić realizację praw człowieka i równość płci oraz korzyści dla całego społeczeństwa. Jesteśmy także świadomi, że naszym obowiązkiem jest korzystnie z dóbr publicznych w sposób zrównoważony przy jednoczesnym poszanowaniu praw „Matki Ziemi”. Dobra publiczne powinny być zarządzane za pomocą zbiorowej, demokratycznej i wspólnotowej kontroli.

## zmiany polityk publicznych kierujących naszymi systemami żywnościowymi i rolnymi

Nasze dążenia obejmują zmianę polityk publicznych i struktur rządzenia, które kierują naszymi systemami żywnościowymi – od poziomu lokalnego do krajowego, europejskiego i globalnego – oraz odebranie władzy będącej w rękach korporacji. Polityki publiczne muszą być spójne i komplementarne oraz muszą promować i chronić systemy żywnościowe i kultury żywienia. Muszą one: być oparte na prawie do żywności; eliminować głód i ubóstwo; zapewniać zaspokojenie podstawowych potrzeb ludzkich; działać na rzecz sprawiedliwości klimatycznej – tak w Europie, jak i na świecie. Potrzebujemy ram prawnych, które: zagwarantują stabilne i uczciwe ceny dla producentów żywności; będą promować rolnictwo przyjazne dla środowiska; doprowadzą do tego, że ceny żywności będą odzwierciedlały koszty zewnętrzne; pozwolą wdrożyć reformę rolną. Efektem takich polityk będzie zwiększenie liczby rolników w Europie. Aby osiągnąć wymienione wyżej cele, polityki publiczne muszą być tworzone przy uwzględnieniu wiarygodnych i dostępnych publicznie badań. Muszą zabraniać spekulacji żywnością oraz szkodenia lokalnym i regionalnym systemom żywnościowym i kulturom żywienia – poprzez dumping lub grabież ziemi tak w Europie, zwłaszcza w Europie Wschodniej, jak i w krajach Globalnego Południa. Pracujemy na rzecz nowych polityk: rolnej, żywnościowej, dotyczącej nasion, energetycznej i handlowej, które będą realizować **suwerenność żywnościową** w Europie oraz będą odpowiedzialne w kontekście międzynarodowym. W szczególności muszą one obejmować: inną niż obecnie Wspólną Politykę Rolną i Żywnościową UE; odrzucenie dyrektywy Unii Europejskiej o biopaliwach; przeniesienie globalnego zarządzania międzynarodowym handlem rolnym ze Światowej Organizacji Handlu (WTO) do Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO).

**Wzywamy ludzi i ruchy społeczne w Europie do zaangażowania się razem z nami w celu odzyskanie kontroli nad naszymi systemami żywnościowymi i budowanie ruchu na rzecz suwerenności żywnościowej w Europie TERAZ!**